



Fundacja  
Aleksandra Kwaśniewskiego  
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper  
nr 18/2017**

**Kamil SZUBART**

# **Teoria chaosu: Donald Trump wobec terroryzmu islamskiego**



*Kampania prezydencka i pierwsze miesiące prezydentury Donalda Trumpa w odniesieniu do zagadnień polityki zagranicznej USA skoncentrowane były przede wszystkim na dwóch kluczowych elementach: krytyce dysproporcji w wydatkach na cele obronne pomiędzy USA i europejskimi członkami NATO oraz zagrożeniu ze strony terroryzmu islamskiego. Ubiegłoroczne zamachy w Belgii, Francji, Niemczech, a także niedawne ataki w Wlk. Brytanii, wysunęły jednak problematykę walki z radykalnym islamem na pierwsze miejsce w agendzie nowej administracji. Prezydent D. Trump oprócz kontrowersyjnych rozwiązań legislacyjnych, jest znacznie bardziej skłonny od swojego poprzednika do uderzeń militarnych, jak również próbuje ustanowić „dialog strategiczny” z Arabią Saudyjską, Izraelem i państwami NATO, w celu efektywniejszej walki z islamistami, szczególnie z Państwem Islamskim (IS). Elementem ostatnich wysiłków była pierwsza wizyta zagraniczna Trumpa, która rozpoczęła się w Arabii Saudyjskiej, a zakończyła się szczytem G-7 na Sycylii.*

Obejmując urząd 45. Prezydenta USA, D. Trump zapowiadał szybkie i skuteczne rozprawienie się z terroryzmem islamskim i IS, będącym jego najnowszą i najgroźniejszą emanacją. W ramach hasła *America First*, celem prezydenta D. Trumpa jest w pierwszej kolejności ochrona amerykańskich obywateli i terytorium USA. Radykalizm wypowiedzi i chaos, który wkradł się w działania Waszyngtonu w czasie prezydentury D. Trumpa pomimo starań kluczowych członków administracji (przede wszystkim szanowanych w gronie ekspertów i wojskowych sekretarza obrony Jamesa Mattisa, sekretarza bezpieczeństwa wewnętrznego Johna Kelly’ego i doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Herberta McMastera) – wydają się jednak trudne obecnie do okiełznania. Rzutuje to na wypracowanie spójnej i co najważniejsze długofalowej strategii działania, ograniczając się wyłącznie do doraźnych kroków.

We wdrożeniu spójnej strategii nie pomaga również ekscentryczna postawa samego prezydenta, który wykazuje daleko posuniętą ignorancję i brak jakiegokolwiek wiedzy na temat meandrów polityki zagranicznej, które to przywary są widoczne w sposobie prowadzenia rozmów z zagranicznymi partnerami i sojusznikami.

Pierwsze miesiące prezydentury D. Trumpa pokazały, że nowy prezydent korzystając z prerogatyw konstytucyjnych zamierza pełnić funkcję *Commander in Chief* w nowej odsłonie amerykańskiej wojny z terroryzmem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Działania podejmowane zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym mogą mieć jednak



zasadniczy wpływ na efektywność prowadzonej przez USA walki z IS i skutkować koniecznością prowadzenia unilateralnych działań, będących efektem błędów w polityce zagranicznej USA względem najbliższych sojuszników z NATO i UE.

### Konflikt ze wspólnotą wywiadowczą

W czasie trwania kampanii wyborczej D. Trump wielokrotnie wykazywał lekceważącą postawę wobec amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej (*Intelligence Community*) zarzucając jej stronniczość i uczestnictwo w kampanii wyborczej na korzyść kandydatki Partii Demokratycznej, Hillary Clinton. Po objęciu urzędu Prezydenta USA (20 stycznia br.) stosunek D. Trumpa do liczącej 16 agencji federalnych wspólnoty wywiadowczej, został nieznacznie zmodyfikowany, poprzez próbę zrzucenia winy za wszelkie działania podejmowane przeciwko niemu w kampanii wyborczej na kierownictwo amerykańskich służb. Szczególna uwaga D. Trumpa była skoncentrowana na dwóch kluczowych i zarazem największych agencjach: CIA i FBI. Odwiedzając siedzibę CIA w Langley (21 stycznia) prezydent D. Trump podkreślił, że ma pełne zaufanie dla codziennej pracy analityków i oficerów operacyjnych, zaznaczając jednocześnie, że poprzednia dyrekcja CIA prowadziła wobec niego niezgodne z prawem działania. Za ten stan rzeczy Trump obarczył byłego szefa CIA Johna Brennana, którego metody działania nazwał metodami „rodem z nazistowskich Niemiec”.

Równoległe z tymi oskarżeniami, pojawiało się coraz więcej dowodów świadczących o kontaktach osób z jego otoczenia z rosyjskimi politykami i oligarchami w czasie trwania kampanii wyborczej. W konsekwencji doszło do dymisji doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Michaela Flynna zaledwie po tygodniu urzędowania (17 lutego br.). Wydarzenie to rozpoczęło szereg ataków personalnych prowadzonych przez D. Trumpa przeciwko szefowi FBI Jamesowi Comey'owi. W konsekwencji kilkutygodniowej batalii i przesłuchania J. Comeya przez Komisję Senatu ds. Wywiadu, został on przez prezydenta D. Trumpa odwołany z zajmowanego stanowiska (10 maja br.).

Na początku marca br. prezydent D. Trump poinformował również, że w czasie kampanii prezydenckiej podsłuchiwane były – na polecenie prezydenta Baracka Obamy – jego rozmowy telefoniczne prowadzone, z rezydencji w Trump Tower w Nowym Jorku. Rewelacje D. Trumpa zostały natychmiast zdementowane przez Jamesa Clappera, stojącego w czasie prezydentury B. Obamy na czele Wspólnoty Wywiadowczej, będącego równocześnie głównym



doradcą prezydenta B. Obamy w sprawach wywiadowczych. Sam prezydent D. Trump nie przedstawił żadnych dowodów, które mogłyby poprzeć jego oskarżenia, ograniczając się jedynie do wpisów na *Twitterze*. Swoje oskarżenia powtórzył również podczas spotkania z kanclerz Angelą Merkel podczas jej wizyty w Waszyngtonie, stwierdzając, że ona i on mają bardzo dużo wspólnego z dziedzictwem Obamy, mianowicie oboje byli szpiegowani z polecenia poprzedniej administracji, czym nawiązał do afery Snowdena.

Najpoważniejsze jednak konsekwencje dla współpracy wywiadowczej amerykańskich służb z zagranicznymi partnerami może mieć spotkanie prezydenta D. Trumpa z szefem rosyjskiej dyplomacji Siergiejem Ławrowem i rosyjskim ambasadorem w USA Siergiejem Kislakiem (10 maja br.). Według informacji amerykańskich mediów, w czasie spotkania w Białym Domu prezydent D. Trump przekazał Rosjanom informacje o nowych możliwościach operacyjnych IS. Chodzi mianowicie o pozyskanie przez dżihadystów wiedzy o możliwości ukrycia w bateriach w komputerach przenośnych i tabletach materiałów wybuchowych, co w konsekwencji może umożliwić np. wniesienie tych ładunków wybuchowych na pokład samolotów pasażerskich. Bateria jest skonstruowana w taki sposób, że jest nawet możliwość uruchomienia urządzenia np. w celu sprawdzenia przez służby lotniskowe, na kilkanaście sekund, następnie jego wyłączenie bez wzbudzania najmniejszych podejrzeń. Zagrożenie jest na tyle realne, że władze USA zdecydowały się wprowadzić w terminie od 25 marca do 14 października br. zakaz wnoszenia jakichkolwiek urządzeń elektronicznych na pokład samolotów pasażerskich lecących do USA z 10 zagranicznych destynacji na Bliskim Wschodzie i Afryce Północnej. Zakaz obejmuje laptopy, tablety, konsole do gier, czytniki książek, przenośne odtwarzacze DVD, aparaty fotograficzne itd., które muszą zostać umieszczone w bagażu rejestrowanym w luku maszyny. Wśród 10 destynacji znalazły się porty lotnicze w: Ammanie, Ad-Dausze, Abu Zabi, Casablance, Dubaju, Dżuddzie Kairze, Kuwejcie, Rijadzie i Stambule. Każdego dnia zakaz dotyczy około 50 lotów.

Problemem – według amerykańskiej prasy, która powołuje się na swoich ekspertów, przede wszystkim byłych oficerów amerykańskich służb specjalnych i członków poprzednich administracji (również republikańskiej administracji prezydenta George’a W. Busha) – nie jest przekazanie tej informacji Rosjanom, która może również pomóc w ochronie rosyjskich samolotów pasażerskich, a fakt, że prezydent D. Trump miał również poinformować swoich rosyjskich rozmówców, w jaki sposób pozyskano te informacje. To oczywiście jest bardzo



poważnym błędem, mogącym mieć daleko idące konsekwencje. Umożliwi to stronie rosyjskiej najprawdopodobniej zidentyfikowanie amerykańskich źródeł, następnie przekazanie informacji o nich np. wspieranemu przez Moskwę reżimowi prezydenta Baszara al-Assada. Amerykańska opinia publiczna zwraca również uwagę na postać ambasadora S. Kislaka, który na placówce w USA przebywa od 2008 r. Według źródeł powiązanych z amerykańskimi służbami, na które powołuje się amerykańska prasa, S. Kislak jest podejrzewany, że oprócz zadań wynikających z pełnionej funkcji, wykonuje również te powierzone przez wywiad Federacji Rosyjskiej.

Konsekwencją nieodpowiedzialności prezydenta D. Trumpa będzie również nadwątlenie zaufania dla Amerykanów ze strony partnerskich służb, które przekazały powyższe informacje. Najprawdopodobniej są to służby izraelskie (jak wskazuje amerykańska prasa), albo jordańskie, które również są na pierwszej linii wojny wywiadowczej z islamskimi organizacjami terrorystycznymi. Należy również pamiętać, że IS i Al-Kaida posiadają także swoje komórki odpowiedzialne za prowadzenie wywiadu i kontrwywiadu, gdzie wszelkie relacje na temat ich struktur i działalności są skrzętnie odnotowywane i analizowane. W większości nie działają one w Syrii, czy północnym Iraku, a w państwach Zatoki Perskiej np. Arabii Saudyjskiej, czy też Katarze, państwach, które prowadzą podwójną grę z Zachodem. Dla samych źródeł z kolei ujawnienie takich informacji to kwestia życia lub śmierci, co z pewnością zostałyby zarejestrowane przez fanatyków z IS na materiale audiowizualnym, a następnie rozpowszechnione w mediach społecznościowych, jako przestroga przed podobnymi działaniami w przyszłości.

Poważny błąd leży również po stronie członków administracji prezydenckiej. Zasada jest, że decydentów politycznych nie informuje się o „kuchni służb”, a więc działań na poziomie taktycznym i operacyjnym, w jaki sposób zdobyto dany materiał, jakie wykorzystano źródła i jakie jest ich umocowanie. W tym przypadku z pewnością przeważały cechy charakterologiczne prezydenta D. Trumpa i chęć kontroli, nadzoru, a często bezpośredniego oddziaływania na proces, o którym nie ma odpowiedniej wiedzy i kompetencji – w tym przypadku działań amerykańskiego aparatu wywiadowczego.

Sam prezydent D. Trump od samego początku, kiedy to amerykańska prasa poinformowała o szczegółach spotkania z szefem rosyjskiej dyplomacji w Białym Domu, nie zaprzecza, że zdecydował się przekazać informacje o zagrożeniu Rosjanom. Dementuje jednak informacje o przekazaniu stronie rosyjskiej szczegółów, które mogłyby tym samym zdradzić





amerykańskie źródła. Większość jego dyskusji z opinią publiczną jest prowadzona za pomocą *Twittera*, biorąc pod uwagę, że na konferencjach prasowych w Białym Domu od początku swojej prezydentury konsekwentnie bojkotuje przedstawicieli tzw. mediów *mainstreamowych* na czele z *The New York Times*, *Washington Post* i *CNN*. Pomimo, że wszyscy dziennikarze mają wolny wstęp na konferencje prasowe z jego udziałem, to *de facto* nie mają możliwości zadawania pytań z prostej przyczyny: nie są wybierani przez prezydenta D. Trumpa do ich zadawania.

W obronie prezydenta D. Trumpa stanął jego doradca ds. bezpieczeństwa narodowego H. McMaster, który jednak nie skorzystał z mediów społecznościowych, a w tradycyjny sposób wygłosił oświadczenie dla prasy (bez możliwości zadawania pytań) o tym, że nie posiada żadnych informacji jakoby prezydent przekazał stronie rosyjskiej wrażliwe dane wywiadowcze (16 maja). Należy jednak pamiętać, że spotkanie prezydenta D. Trumpa w Białym Domu miało również część bezpośredniej rozmowy w „cztery oczy” z ministrem S. Ławrowem, bez udziału H. McMastera.

Pomimo, że prezydent D. Trump próbuje od początku swojego urzędowania wyraźnie rozdzielić strony konfliktu, poprzez wyraźne wskazanie jego przeciwników tj. dawnego kierownictwa CIA i FBI, jednocześnie doceniając pracę personelu obu agencji, to szum wokół nich w żadnym wypadku nie służy efektywności ich pracy. Również szereg kontrowersyjnych działań podejmowanych przez prezydenta D. Trumpa może mieć poważne konsekwencje, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym. W przypadku pierwszego może to być spadek morale, podobnego do tego, które miało miejsce po wystąpieniu sekretarza stanu Colina Powella na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ (5 lutego 2003 r.), na którym przedstawił „dowody” dysponowania przez reżim Saddama Husajna bronią masowego rażenia (BMR) oraz udzielaniu przez Bagdad schronienia prominentnym liderom Al-Kaidy. Informacje te miały zostać rzekomo pozyskane przez CIA i DIA, co z kolei posłużyło administracji G.W. Busha za pretekst do uderzenia na Irak.

Znacznie dalej idące konsekwencje mogą mieć dla współpracy międzynarodowej służb USA z zagranicznymi partnerami. Oczywiście nie może być mowy o jakimkolwiek zerwaniu takiej współpracy, biorąc pod uwagę, że strona amerykańska jest zbyt potężnym i drogocennym partnerem dla każdej służby na świecie, ale może skutkować okresowymi perturbacjami i możliwością selektywnego przekazywania informacji.



### Działania legislacyjne i konflikt z wymiarem sprawiedliwości

W sferze działań na płaszczyźnie prawnej najpoważniejsze konsekwencje wzbudził dekret prezydencki w celu zapobiegania przenikaniu do USA zagranicznych terrorystów. Wprowadził on w styczniu br. 90-dniowy zakaz wjazdu na terytorium USA obywateli 6 państw muzułmańskich i arabskich (Iranu, Iraku, Libii, Somalii, Sudanu i Jemenu) oraz Syrii na czas nieokreślony. Realizacja miała przebiegać poprzez wstrzymanie na 90 dni wydawania przez amerykańskie placówki konsularne na całym świecie wiz dla obywateli wszystkich 7 państw, jak również wstrzymać przyjmowanie uchodźców i imigrantów w ramach programu USRAP (*United States Refugee Admissions Program*)<sup>1</sup>. W przypadku uchodźców z Syrii, zakaz ten został wprowadzony na czas nieokreślony, natomiast w kontekście pozostałych 6 państw na okres 120 dni. Równocześnie dekret nakazywał cofnięcie już wydanych wiz, a więc nie uwzględniał zakazu retroakcji prawa. Rozporządzenie nie objęło dyplomatów, pracowników instytucji międzynarodowych oraz osób posiadających drugie obywatelstwo np. USA lub któregoś z państw UE.

Natychmiast dekret i jego wykonanie zostało zablokowane przez sądy stanu Waszyngton, Nowy Jork i Kalifornii, które orzekły, że prezydencki dekret ma znamiona dyskryminacji ze względu na obywatelstwo i jest niezgodny z konstytucją. W tym przypadku sądy skorzystały ze swoich uprawnień w ramach tzw. *judicial review*, która upoważnia sądy stanowe USA do kontroli zgodności z prawem i amerykańską konstytucją ustaw Kongresu i działań prezydenta.

Orzeczenie sądów nie zniechęciło jednak prezydenta D. Trumpa do prób przeforsowania swojego pomysłu. Wielu ekspertów twierdziło, że prezydent zdecyduje się na skorzystanie z opinii Sądu Najwyższego, powołując się na szerokie uprawnienia, jakie prawo przyznaje mu w kwestii regulowania napływu ludzi do kraju. Jednak zdecydował się on na szybszą ścieżkę, czyli zrewidowanie rozporządzenia. Kolejna wersja prezydenckiego dekretu (6 marca 2017) zawierała już kilka znaczących poprawek. W pierwszej kolejności z listy usunięto Irak, zniesiono bezterminowy zakaz dla obywateli Syrii, których również objęto-90 dniowym zakazem. Zdecydowano się również wyłączyć z ograniczeń posiadaczy już wystawionych wiz lub zielonych kart. Nowa wersja dekretu zawierała również 10 dniowy okres *vacatio legis* (do

<sup>1</sup> W 2017 r. USA miały przyjąć około 50 tys. uchodźców i imigrantów.



16 marca 2017). Jednak analogicznie jak miało to miejsce w przypadku pierwszego dekretu, również drugi, już dzień po jego wejściu w życie został ponownie zablokowany przez sądy stanowe ze względu na swoją niekonstytucyjność. W związku z tym Biały Dom odwołał się tym razem do sądu apelacyjnego w Richmond w stanie Wirginia, ale ten podtrzymał niekorzystną dla D. Trumpa decyzję niższych instancji (25 maja 2017 r.).

Komentując decyzję sądu apelacyjnego prokurator generalny Jeff Sessions stwierdził, że decyzja ta podważa starania prezydenta, aby wzmocnić bezpieczeństwo USA. Podkreślił, że Departament Sprawiedliwości zamierza bronić prawa i obowiązków prezydenta USA do ochrony obywateli przed niebezpieczeństwem i zwróci się do Sądu Najwyższego o wydanie ostatecznego orzeczenia w tej sprawie. Tym samym administracja D. Trumpa może wyjść z niej zwycięsko, biorąc pod uwagę, że po zatwierdzeniu przez Senat sędziego Neila Gorsucha (1 lutego 2017 r.), republikanie mają w nim większość i teoretycznie ułatwią drogę do orzeczeń korzystnych z punktu widzenia obecnej administracji. Jest to oczywiście teoria, ponieważ w praktyce sędziowie Sądu Najwyższego starają się zachować swoją apolityczność i orzekać zgodnie z obowiązującym prawem i konstytucją USA, często wydając wyroki niezgodne z oczekiwaniami aktualnej administracji w Białym Domu.

### Kontynuacja działań administracji Obamy

Prezydent D. Trump w ramach ciągłości amerykańskiej polityki zagranicznej jest zmuszony do kontynuowania linii politycznej swojego poprzednika w odniesieniu do konfliktów na Bliskim Wschodzie, które wygenerowały kalifat i nadal stanowią mocne zaplecze dla Al-Kaidy. W pierwszej kolejności dotyczy to trwającego od ponad 6 lat konfliktu w Syrii i niestabilnej sytuacji w Iraku. W związku z tym USA pod przywództwem D. Trumpa kontynuują ograniczone operacje bojowe na terytorium obu państw, przede wszystkim z wykorzystaniem komponentu lotniczego, w tym bezzałogowych statków powietrznych, i działających na lądzie sił specjalnych. Amerykańscy komandosi w przypadku Iraku wspierają siły irackie, które biorą na siebie główny ciężar walk z *IS*, jak również naprowadzają na cele amerykańskie lotnictwo.

W Syrii działają natomiast samodzielnie lub we współpracy z sojusznikami, przede wszystkim brytyjskimi i francuskimi jednostkami specjalnymi, kurdyjskimi bojownikami z YPG i SDF oraz miejscowymi grupami wchodzącymi w skład tzw. umiarkowanej opozycji. Nie oznacza to jednak, że wszystkie grupy „opozycji syryjskiej” są prodemokratyczne





i prozachodnie. Często są również silnie zideologizowane w kierunku dżihadu, wykorzystując swoją szansę na pomoc ze strony USA w myśl zasady „wrog mojego wroga jest moim przyjacielem”. Według informacji *Washington Post* z połowy marca br. w Syrii działa około 500 operatorów sił specjalnych, 250 Rangersów (*75th Ranger Regiment*) i około 200 Marines (*24th Marine Expeditionary Unit*), którzy działali przede wszystkim w rejonie miasta Manbij na północy kraju. Według dziennika, sekretarz J. Mattis otrzymał również od prezydenta D. Trumpa bezpośrednie polecenie, aby w ciągu 30 dni (do połowy kwietnia br.) opracować nowy plan wzmocnienia amerykańskich sił w Syrii, o około 1 tys. żołnierzy, których trzon stanowiliby spadochroniarze z 82. Dywizji Powietrznodesantowej i zwiadowcy Marines.

Ameryka D. Trumpa kontynuuje również swoje zaangażowanie w ramach misji *Resolute Support* i *Operation Freedom's Sentinel* w Afganistanie. Kontyngent USA w ramach pierwszej misji liczącej obecnie 13 tys. żołnierzy z kilkunastu państw wynosi około 7 tys., co stanowi przeszło połowę całego stanu osobowego. Dla porównania dwa kolejne największe kontyngenty *Resolute Support* – włoski i niemiecki – liczą odpowiednio 1037 i 980 żołnierzy. W Afganistanie przebywa również około 26 tys. cywilnych kontraktorów pracujących dla prywatnych firm ochroniarskich (*PMCs*), z których większość stanowią weterani amerykańskich sił zbrojnych. Celem operacji *Resolute Support* są działania o charakterze doradczym i szkoleniowym dla afgańskiej armii (*ANA*) i sił bezpieczeństwa, które liczą obecnie 350 tys. członków. Pomimo swojej liczebności Afgańczycy nadal nie są w stanie samodzielnie poradzić sobie z zapewnieniem efektywnego bezpieczeństwa na terytorium kraju, co nadal zmusza USA do udzielania im pomocy, przede wszystkim w kontekście wsparcia lotniczego i transportu powietrznego w trudnodostępne rejonu kraju. Działania te strona amerykańska realizuje w ramach trwającej od stycznia 2015 r. *Operation Freedom's Sentinel*, której celem jest pomoc lokalnym siłom w walce z odradzającym się ruchem Talibów.

Administracja D. Trumpa w kontekście Afganistanu próbuje również kontynuować stosowanie w sposób selektywny doktryny „szok i przerażenie” (*shock and awe*). Najlepszym przykładem jej implementacji jest decyzja o pierwszym bojowym użyciu najpotężniejszej w arsenale USA konwencjonalnej bomby lotniczej GBU-43 MOAB, która została zrzucona w okręgu Aczin w prowincji Nangarhar. Według amerykańskich wojskowych na czele z dowódcą sił amerykańskich w Afganistanie gen. Johnem Nicholsonem, decyzja ta była podyktowana względami taktycznymi w związku z dużym zgrupowaniem wrogich elementów



w rejonie operacji. W konsekwencji ataku udało się wyeliminować około 36 terrorystów, bez strat własnych i wśród ludności cywilnej. O trudnej sytuacji w Afganistanie świadczy również decyzja Waszyngtonu o skierowaniu latem br. pod Hindukusz dodatkowych 1,5 tys. żołnierzy z 82. Dywizji Powietrznodesantowej.

Działania amerykańskie są również kontynuowane na terytorium innych państw, na których operują islamskie organizacje terrorystyczne m.in. w Jemenie i Libii. W przypadku tej ostatniej intensywność operacji, przede wszystkim lotniczych, przypadała na II połowę 2016 r. Amerykański komponent lotniczy, przede wszystkim z Korpusu Piechoty Morskiej przeprowadził prawie 500 ataków na pozycje IS w i wokół Syrty (1 sierpnia – 22 grudnia 2016 r.), co umożliwiło siłom lojalnym wobec Rządu Porozumienia Narodowego opanować na początku grudnia 2016 r. większość miasta. Również na kilkanaście godzin przed objęciem urzędu przez D. Trumpa, w dn. 18 stycznia 2017 r., miał miejsce jeden z najbardziej spektakularnych ataków dokonanych przez amerykańskie lotnictwo na terytorium Libii. Dwa bombowce strategiczne B-2, które wystartowały z bazy Whiteman w stanie Missouri, po wielogodzinnym locie dokonały ataku bombowego na obozy szkoleniowe IS w Libii. Według dowództwa AFRICOM, w ataku śmierć poniosło co najmniej 80 terrorystów.

Obecne działania w Libii koncentrują przede wszystkim na selektywnych uderzeniach, o czym prezydent D. Trump poinformował na wspólnej konferencji prasowej z premierem Włoch Paolo Gentiloni w czasie jego wizyty w Waszyngtonie (20 kwietnia 2017 r.). Administracja D. Trumpa stoi również przed kolejnym wyzwaniem, mianowicie zwiększonym zainteresowaniem Libią ze strony Rosji, na co wpływ ma niezależna polityka, również zagraniczna, prowadzona przez marszałka Chalifę Haftara, który jednoznacznie stawia w libijskiej rozgrywce na Moskwę.

Operacje specjalne są również kontynuowane przez USA w Jemenie. Największe kontrowersje wywoła szczególnie pierwsza operacja autoryzowana przez prezydenta D. Trumpa (29 stycznia 2017 r.). W operacji przeciwko Al-Kaidzie Półwyspu Arabskiego (AQAP) śmierć poniósł operator Navy SEAL, a trzech innych zostało rannych. Pomimo że operacja była planowana jeszcze w czasie prezydentury B. Obamy, to decyzję o jej przeprowadzeniu podjęła już nowa administracja. Operacja wywołała liczne pytania o planowanie i jej przebieg, a więc pytania, które zawsze pojawiają się, gdy dochodzi do śmierci członka amerykańskich sił specjalnych. Jak można było się spodziewać, we wszystko za pomocą *Twittera* zaangażował się



prezydent D. Trump broniąc swojej decyzji, która w jego ocenie umożliwiła wyeliminowanie, co najmniej 14 terrorystów z AQAP i zdobyciu cennych informacji wywiadowczych, które z kolei umożliwią wypracowanie nowej strategii walki z Al-Kaidą.

Amerykanie kontynuują również swoje zaangażowanie w szkolenie irackich żołnierzy na terytorium Jordanii. Jest to zarówno udział w programie NATO, którego celem jest szkolenie irackich saperów z rozbrajania improwizowanych ładunków wybuchowych (IED) prowadzonym od lutego br. w centrum szkolenia sił specjalnych KASOTC (*King Abdullah II Special Operations Training Centre*), jak również szkolenie syryjskich bojowników z „umiarkowanej opozycji”. W obu programach szkoleniowych bierze udział około 2 tys. żołnierzy amerykańskich oraz nieznana liczba kontraktorów i oficerów CIA.

O szkoleniu Syryjczyków zrobiło się głośno w listopadzie 2016 r., kiedy to 3 członków Zielonych Beretów (*5th Special Forces Group*) zginęło w incydencie na posterunku przed wjazdem do *Prince Faisal Air Base* niedaleko Jafr, około 240 kilometrów na południe od Ammanu. Zabici w wyniku *friendly fire* ze strony jordańskiego wartownika, żołnierze służyli na co dzień w Fort Campbell w stanie Kentucky, natomiast w czasie służby w Jordanii byli „oddelegowani do współpracy” z CIA, najprawdopodobniej właśnie w celu szkolenia Syryjczyków. Według amerykańskich mediów atak w Jordanii, który nadal wywołuje wiele kontrowersji i pytań kierowanych już pod adresem administracji D. Trumpa, był najkrwawszym atakiem na kontraktorów CIA (pomimo faktu, że zabici żołnierze byli *de facto* nadal Zielonymi Beretami) od czasów ataku Al-Kaidy na bazę „Chapman” w Afganistanie w 2009 r., w którym zginęło 7 oficerów CIA i jeden oficer jordańskiego wywiadu wojskowego.

### Strategiczny „pivot” Trumpa kosztem sojuszników z NATO?

Systematyczna i ostra krytyka D. Trumpa pod adresem europejskich sojuszników z NATO (przede wszystkim Niemiec i Francji) za ich niewystarczające nakłady na cele obronne, wraz ze skierowaniem „uwagi strategicznej” na Bliski Wschód i walkę z IS, może w konsekwencji skutkować przewartościowaniem dotychczasowych sojuszy USA. Pomimo że retoryka wypowiedzi amerykańskiego prezydenta nie zawiera już elementów wyraźnie podważających zasadność istnienia NATO, co kilkakrotnie zdarzało się w czasie kampanii wyborczej, to nadal można zaobserwować silne napięcie w stosunkach transatlantyckich.



Korzystają na tym Izrael, Arabia Saudyjska i Jordania. W przypadku Izraela, można śmiało powiedzieć, że stał się on obecnie największym beneficjentem prezydentury D. Trumpa, o czym świadczą dwa spotkania w przeciągu 3 miesięcy pomiędzy D. Trumpem i premierem Binjaminem Netanjahu, które miały miejsce w Waszyngtonie i Tel Awiwie (15 lutego i 22 maja 2017 r.). Obecne relacje pomiędzy oboma politykami są określane przez amerykańskie media, jako miesiąc miodowy (*honeymoon*), a sam D. Trump cieszy się dużą popularnością w Izraelu, przede wszystkim wśród zwolenników twardej polityki Izraela wobec Autonomii Palestyńskiej. Zapowiedzi D. Trumpa o możliwości przeniesienia amerykańskiej ambasady z Tel Awiwu do Jerozolimy, jak również poparcie dla izraelskiego osadnictwa na Zachodnim Brzegu Jodanu – sprawiają, że może efektywnie budować swój kapitał polityczny w Izraelu.

Największe kontrowersje budzi jednak stosunek D. Trumpa do Arabii Saudyjskiej. Bliskie relacje pomiędzy Waszyngtonem a Rijadem nie są niczym nowym i są utrzymywane na względnie dobrym poziomie przez każdą administrację, bez względu na to, czy w Białym Domu zasiada Demokrat, czy Republikanin. Są one determinowane interesami amerykańskich koncernów naftowych i zbrojeniowych, jak również korzystaniem przez Amerykanów z możliwości bazowania swoich sił w państwach regionu będących bliskimi sojusznikami Królestwa Saudów. Podejście USA wobec Arabii Saudyjskiej nie zmieniło się zasadniczo nawet po zamachach z 11 września, chociaż aż 15 z 19 terrorystów, którzy uderzyli na Nowy Jork i Waszyngton, było obywatelami tego kraju. Również większość poważnych spisków i zamachów terrorystycznych, które miały miejsce w ostatnich 15 latach, prowadziło mniej lub bardziej bezpośrednio do osób i instytucji w Arabii Saudyjskiej. Kontrowersje budzi jednak polityczna naiwność w kontaktach z Saudyjczykami prezentowana przez prezydenta D. Trumpa. Była ona szczególnie widoczna w jego przemówieniu na spotkaniu z 55 liderami państw muzułmańskich i arabskich, w czasie którego stwierdził, że jego celem jest walka z finansowaniem terroryzmu i państwami, które udzielają bezpiecznego schronienia terrorystom, insynuując jednocześnie, że chodzi mu w pierwszej kolejności o Iran. Teheran jest jak najbardziej aktywnie zaangażowany we wspieranie szyickiego Hezbollahu, ale jest również regionalnym rywalem Rijadu, a temu ostatniemu zależy na maksymalnym ograniczeniu irańskich wpływów w regionie. Należy również pamiętać, że obecnie największym zagrożeniem nie jest radykalny szyizm, lecz raczej radykalny sunnizm, w jego wahhabickiej lub salafickiej postaci, najliczniej reprezentowany w Arabii Saudyjskiej. Według opracowań *King's College*





London w latach 2001-2015, 94 proc. wszystkich zamachów terrorystycznych przeprowadzonych przez radykałów islamskich było związane z wahhabizmem i salfizmem.

O naiwności prezydenta D. Trumpa świadczą również stwierdzenie, że jest „po słowie” z królem Salmanem i innymi przywódcami państw regionu, którzy obiecali mu rozprawienie się z islamskim terroryzmem. „Po słowie” z królem Salmanem i innymi przywódcami państw Zatoki Perskiej byli również B. Obama i G.W. Bush, co jednak nie przeszkadzało Saudyjczykom w dalszym ciągu wspierać wątpliwe z punktu widzenia zagrożenia terrorystycznego fundacje i inicjatywy muzułmańskie w Europie Zachodniej i USA. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że powiązania w finansowaniu radykalnego islamu sięgają nawet członków rodziny królewskiej. Ponadto Saudyjczycy są jedną z głównych sił napędowych sunnickiego dżihadu pod kątem liczby ochotników „świętej wojny”. Szacuje się, że obecnie w Syrii po stronie IS walczy 2,5 tys. Saudyjczyków, co pod względem narodowościowym stawia ich na drugim miejscu po Tunezyjczykach (3 tys.).

Wymiar polityczny działań D. Trumpa jest wzmacniany umowami handlowymi, przede wszystkim dla sektora zbrojeniowego i branży wydobywczej, o czym świadczą podpisane kontrakty handlowe na kwotę rzędu 350 mld USD, z których 110 mld USD to kontrakty zbrojeniowe. Umożliwi to Saudyjczykom pozyskanie m.in. czołgów M1A2 *Abrams*, systemu antyrakietowego THAAD i pocisków PAC-3MSE, śmigłowców CH-47F *Chinook* i okrętów obrony wybrzeża (*littoral combat ships*). Z kolei *Lockheed Martin* i należąca do niego firma *Sikorsky* wyprodukują w zakładach w Arabii Saudyjskiej 150 śmigłowców *Black Hawk*.

Zyska również amerykański przemysł naftowy i koncerny GE, *Honeywell* i *McDermott*, które we współpracy z państwowym gigantem *Saudi Aramco* będą rozwijać dalszą współpracę w zakresie wydobycia i obróbki ropy naftowej.

Za kolejnego beneficjenta nowej administracji w Białym Domu może śmiało uchodzić również prezydent Egiptu Abd al-Fattah as-Sisi. Od 2013 r. toczy on walkę z islamistyczną rebelią w północnej części półwyspu Synaj, która jak pokazują ostatnie miesiące rozlewa się również na inne części kraju. Egipt jest również ważnym graczem w kontekście pograżonej w permanentnym chaosie Libii. Dotychczas przywódcy spotkali się trzykrotnie. Pierwszy raz przy okazji wizyty prezydenta Egiptu na sesji ZO ONZ w Nowym Jorku, kiedy to D. Trump był jeszcze kandydatem republikanów na urząd prezydenta USA (21 września 2016). Już wtedy zarysowała się nić sympatii i porozumienia pomiędzy D. Trumpem i al-Sissim, wyrażająca się





we wzajemnej kurtuazji i zapowiedzi świetnej współpracy bilateralnej. Drugie spotkanie miało miejsce w Waszyngtonie (2 kwietnia 2017 r.) i było pierwszą wizytą egipskiego prezydenta w Białym Domu od wizyty Hosni Mubaraka w 2009 r. Trzecia bezpośrednia rozmowa obu przywódców odbywała się w Rijadzie na marginesie spotkania D. Trumpa z przywódcami państw regionu. Obaj politycy zapewnili o dalszej współpracy w zwalczaniu terroryzmu i o bliżej niesprecyzowanych planach wizyty amerykańskiego prezydenta w Egipcie. Dla Egiptu prezydentura D. Trumpa jest jak wygrana na loterii. W odróżnieniu od swojego poprzednika obecny rezydent Białego Domu nie zadaje kłopotliwych pytań na temat przestrzegania praw człowieka i swobód obywatelskich, jak miało to miejsce w przypadku prezydenta B. Obamy, jedynie, co obecnie interesuje Waszyngton, to walka z terroryzmem.

### Podsumowanie i wnioski

- Zwalczanie terroryzmu i walka z IS jest jednym z głównych priorytetów prezydenta D. Trumpa. W pierwszej kolejności jest to ochrona własnych obywateli i terytorium USA przed napływem z zewnątrz osób, które mogłyby być skłonne do dokonania ataków na amerykańskiej ziemi. Następnie jest to prowadzenie operacji militarnych wymierzonych w IS i regionalne afiliacje Al-Kaidy.
- Na efektywność działań podejmowanych przez administrację prezydenta D. Trumpa może wpływać jego konflikt z dwiema największymi agencjami federalnymi (FBI i CIA) odgrywającymi kluczową rolę w zwalczaniu terroryzmu w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym. Pomimo działań na rzecz ograniczenia jego negatywnych konsekwencji, poprzez wyraźne podkreślenia przez D. Trumpa, że jest to konflikt z poprzednim kierownictwem obu służb, może to mieć kolosalny wpływ na spadek morale i zaufania do prezydenta ze strony pracowników obu agencji. Brak zaufania może również wystąpić w przeciwnym kierunku i skutkować ignorowaniem przez D. Trumpa materiałów dostarczanych przez obie służby.
- Obecna administracja jest zmuszona do kontynuowania swojego zaangażowania w Iraku i Syrii. W odróżnieniu od prezydenta B. Obamy obecny rezydent Białego Domu jest bardziej skłonny do użycia siły militarnej, czego najlepszym przykładem jest decyzja o uderzeniu raketowym na bazę Szajrat (7 kwietnia 2017 r.) kontrolowaną przez siły



wierne prezydentowi B. al-Assadowi, jako odpowiedź na atak z wykorzystaniem sarinu w Chan Szajchun, dokonany rzekomo przez siły wierne reżimowi trzy dni wcześniej.

- Podejmowane w pierwszych miesiącach działania prezydenta D. Trumpa przy podtrzymaniu jednoczesnej krytyki wobec europejskich członków NATO odnośnie niewystarczających nakładów na cele obronne, mogą świadczyć o przewartościowani amerykańskich sojuszy na korzyść państw Bliskiego Wschodu, przede wszystkim Arabii Saudyjskiej, Izraela, Jordanii i Egiptu.
- Dla sojuszników USA na Bliskim Wschodzie, przede wszystkim Arabii Saudyjskiej i Egiptu, prezydentura D. Trumpa jest znacznie bardziej pożądana niż jego poprzednika, który kierował pod adresem Rijadu i Kairu kłopotliwe pytania o stan przestrzegania praw człowieka i swobód obywatelskich.

---

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae  
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko*



## Teoria chaosu: Donald Trump wobec terroryzmu islamskiego

FAE Policy Paper nr 18/2017

Kamil Szubart

### Kontakt

**Fundacja  
Aleksandra Kwaśniewskiego  
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5  
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: [fundacja@fae.pl](mailto:fundacja@fae.pl), [www.fae.pl](http://www.fae.pl)

### FAE Policy Paper nr 18/2017

**Teoria chaosu: Donald Trump wobec  
terroryzmu islamskiego**

**Autor: Kamil Szubart**

Współpracownik Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*. Pracownik naukowy Instytutu Zachodniego.

Absolwent Uniwersytetu Ruprechta-Karola w Heidelbergu, UJ i UW oraz studiów podyplomowych we WSOWL we Wrocławiu. Przygotowuje dysertację doktorską z zakresu bezpieczeństwa międzynarodowego na WDiNP UW.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

### **Do najważniejszych celów Fundacji należą:**

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.